

Hans Christian Andersen

Pięć ziarenek grochu

Było sobie pięć ziarenek grochu w jednym strączku; wszystkie były zielone i strączek był zielony, myślały więc, że cały świat jest zielony; to całkiem zrozumiałe. Strączek rósł i ziarenka groszku rosły, mimo że coraz ciaśniej było im w ich mieszkaniu, jakoś sobie radziły i siedziały rzędem, jedno przy drugim. Słońce świeciło i ogrzewało strączek, deszcz go splukiwał, było ciepło i dobrze, jasno w dzień i ciemno w nocy, tak jak powinno być; ziarenka groszku stawały się coraz większe i coraz więcej myślały, bo czymś trzeba się przecież zająć.

- Czyż zawsze mamy tu tkwić? - pytały - stwardniejemy od tego długiego siedzenia. Wydaje nam się, że tam na dworze coś się dzieje; mamy jakieś przeczucia!

Upłynęły tygodnie. Ziarenka grochu zrobiły się żółte i strączek także pożółkł.

- Cały świat żółknie - mówiły. I miały słuszność.

Nagle poczuły silny wstrząs; zerwano strączek, dostał się w ludzkie ręce, wraz z wieloma pełnymi strąkami znalazł się w kieszeni kurtki.

- Teraz już nam wkrótce otworzą - powiedziały i czekały na tę chwilę.

- Chciałbym teraz wiedzieć, który z nas zajdzie najdalej - powiedział najmniejszy groszek. - Zaraz się to okaże.

- Niech się stanie, co się ma stać - oświadczył największy. Trach! strączek pękł i wszystkie pięć groszków potoczyło się w jasnym blasku słońca: leżały w dziecięcej dłoni, pewien chłopczyk trzymał je i mówił, że byłyby to doskonałe naboje do jego procy; zaraz potem jeden z groszków dostał się do procy i został wystrzelony.

- Teraz lecę w daleki świat! Niech mnie schwyta, kto potrafi! - krzyknął groszek i poleciał.

- A ja lecę prosto do słońca - powiedziało drugie ziarenko groszku słońce to wspaniały strąk, w sam raz odpowiedni dla mnie. I poleciało.

- Gdziekolwiek się dostaniemy, będziemy sobie spały - powiedziały następne dwa ziarenka - ale mimo to potoczmy się trochę. - I rzeczywiście potoczyły się naprzód, po podłodze, wkrótce włożono je jednak do procy. - My zajdziemy najdalej! - krzyknęły.

- Niech się stanie, co się ma stać - powiedziało ostatnie ziarenko i wystrzeliło w powietrze, poleciało na starą deskę pod okno na poddaszu, wpadło do szpary wypchanej mchem i miękką ziemią, mech otulił je; leżało tam zapomniane, ale Bóg o nim nie zapomniał.

- Niech się stanie, co ma się stać - powiedziało.

W maleńkim pokoiku na tym poddaszu mieszkała biedna kobieta, która ciężko pracowała, chodziła po domach i czyściła piece, rąbała drzewo - miała dużo sił i chęci do pracy, ale mimo to była wciąż w biedzie.

W domu, w małej izdebce na poddaszu, zostawiała swą jedyną niedorosłą córeczkę, delikatną i wątłą; dziewczynka przez cały rok leżała w łóżku i zdawało się, że nie może ani żyć, ani umrzeć.

- Pójdzie do swojej siostrzyczki - mówiła kobieta. - Miałam dwoje dzieci, było mi ciężko pracować na dwoje, ale Bóg podzielił się ze mną i jedno zabrał do siebie, teraz chciałabym bardzo zatrzymać sobie drugie; ale Bóg nie chce, aby dzieci były rozłączone, więc ta także odchodzi do siostrzyczki.

Ale chora dziewczynka nie odeszła. Leżała cierpliwie i spokojnie przez cały dzień, gdy matka wychodziła, aby coś zarobić.

Była wiosna i kiedy matka wczesnym rankiem szła do pracy, a słońce tak pięknie świeciło przez okno i promienie padały na podłogę pokoiku, chora dziewczynka wpatrywała się w najniższą szybę.

- Co to jest, to zielone, co wygląda zza szyby i porusza się na wietrze?

Matka podeszła do okna i uchyliła je.

- Ach - powiedziała - to mały groszek, który wypuścił zielone listki! W jaki sposób mogło się to ziarno dostać do szpary? Masz teraz mały ogródek, na który możesz sobie patrzeć.

Przesunięto łóżko chorej bliżej okna, aby dziewczynka mogła patrzeć na kiełkujący groch, a matka poszła do roboty.

- Mamo, wydaje mi się, że wyzdrowieję - powiedziała dziewczynka wieczorem. - Słońce grzało mnie dzisiaj tak mocno. Groszek przyjął się tak dobrze i ja na pewno także wyzdrowieję, wstanę i wyjdę na słońce.

- Daj Boże! - powiedziała matka, chociaż nie wierzyła, aby to się mogło stać; kijkiem podparła kiełkujący groch, który obudził tyle radosnych myśli w dziewczynce; nie chciała, aby go wiatr połamał. Koniec nitki przywiązała do parapetu okna i do górnej części ramy, aby pędy groszku miały się na czym oprzeć i piąć, strzelając w górę; widać było, jak groszek rozwija się z każdym dniem.

- Doprawdy, ma pączki! - powiedziała pewnego ranka kobieta i zaświtała jej nadzieja, że mała, chora dziewczynka wyzdrowieje; uprzytomniła sobie, że w ostatnich czasach mała ożywiła się, więcej mówiła, a w ciągu ostatnich dni sama siadała na łóżku i błyszczącymi oczami patrzyła na maleńki ogródek, który składał się z jednego ziarnka grochu. W tydzień później chora dziewczynka po raz pierwszy wstała na godzinę z łóżka. Uszczęśliwiona siedziała w promieniach ciepłego słońca; okno było otwarte, a przed oknem rósł w pełnym rozkwicie czerwono-biały kwiatek groszku. Dziewczynka pochyliła główkę i pocałowała

ostrożnie delikatne płatki. Dzień ten był prawdziwym świętem.

- Pan Bóg sam posadził to ziarno i pozwolił rozkwitnąć roślince, aby dodać nadziei tobie, moje drogie dziecko, i mnie - powiedziała uszczęśliwiona matka i uśmiechnęła się do kwiatka jak do dobrego anioła zesłanego przez Boga.

A co się stało z innymi ziarnkami?

To, które poleciało w daleki świat, wołając: "Niech mnie schwyta, kto potrafi", wpadło do rynny na dachu i dostało się do gołębnika, leżało tam jak Jonasz w brzuchu wieloryba.

Dwa leniwe ziarnka zostały pożarte przez gołębia. Przynajmniej na coś się przydały.

Ale czwarte ziarno, to, które chciało się dostać do słońca, wpadło do rynsztoka, leżało tam dnie i tygodnie w stojącej wodzie i pęczniało.

- Utyłem porządnie - powiedział groszek. - Pękam! Dalej nie może zajść i nie zaszło dalej chyba żadne ziarno grochu. Jestem najniezwyklejsze ze wszystkich pięciu ziarek w strączku.

A rynsztok podzielił to zdanie.

Przy oknie w pokoiku na poddaszu stała dziewczynka z błyszczącymi oczami, zdrowymi, rumianymi policzkami, patrzyła na kwiatek grochu i dziękowała za niego Panu Bogu.

- A ja jednak upieram się przy moim ziarnku - powiedział rynsztok.